

Kuryer Poznański.

Nr. 191.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 23 sierpnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 ten., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 23 sierpnia.

O walkach pod Aleksinaczem zupełnie sprzeczne nadchodzą wieści. Ze źródła tureckiego telegrafują:

Carogrod, 21 sierpnia. Rząd donosi z Niżu: wojska tureckie skoncentrowane w górach pod Aleksinaczem, zadały stanowczą klęskę wojskom serbskim i zajęły ich pozycje. Straty Serbów są bardzo znaczne.

— Urzędowy raport Serdara Ekrema o bitwie dnia 20 b. m. pod Aleksinaczem brzmi: Wczoraj uderzyliśmy silnie na Serbów, rozłożonych na górach, o godzinie drogi od Aleksinacza odległych. Nieprzyjaciel skoncentrował tamże wszystkie swoje siły. Rezultatem walki była zupełna klęska Serbów. Wojska sultańskie wzięły szanice serbskie i usadowiły się w nich silnie ufortyfikowanych pozycjach.

Urzędowe źródło serbskie donosi natomiast co następuje:

Belgrad, 21 sierpnia. Rząd ogłasza co następuje: Urzędowe telegramy carogrodzkie z dnia 20 b. m. są nieprawdziwe. Turcy przeszli przez Morawę pod Mramorem, a więc na terytorium tureckim. Armia turecka w pierwszym dniu walki zupełnie odparta, zbliżyła się dnia drugiego do granicy serbskiej, została jednakże dnia dzisiejszego przez Serbów zaatakowana i ponownie odparta. Po południu uderzyli Turcy raz jeszcze na wojska nasze — znowu bezskutecznie. Mimo że nieprzyjaciel liczył 40,000 żołnierza i mimo trzydniowej walki — nie zdołały wojska tureckie zbliżyć się do fortyfikacji aleksinackich, a rezultat jaki osiągnęły ogranicza się na to, że położone na tureckim i serbskim terytorium wioski chrześcijańskie w perzynę obrócono — jest to barbarzyństwo zupełnie zbędne i bynajmniej operacyami wojskowymi nie nakazane. — Wiadomość turecka o bitwie pod Negocinem jest zmyślną.

— 22 sierpnia, urzędowo. Serbska armia pod dowództwem Horwatowicza wyrugowała wczoraj Turków z Kniażewca i zajęła Tresi Babę.

Wobec tak sprzecznych wiadomości nie pozostaje nam nic innego, jak zacheć szczegółowych doniesień i potwierdzenia, czy Turcy czy też Serbowie obozują na wzgórzach dominujących pod Aleksinaczem.

Ze jednaki w Serbii pewność zwycięstwa niezbyt wielka, że ogromne wysilenia, jakie dotychczas bezskutecznie podejmował lud serbski, znacznie chęć do kontynuacji walki osłabiły — że kraj, kirem żałoby po tyłu ofiarach odziany, skłania się ku pokojowi — tego dowodzą najnowsze doniesienia telegraficzne. Frakcyja zachowawcza w Serbii, która się już poprzednio opierała wojnie i dzisiaj żąda położenia kresu niszczącej kraj walce. Chociaż Serbia, tak telegrafują z Wiednia pod dniem wczorajszym, nie zażądała dotychczas urzędowo medycyny mocarstw, to jednakże to dobrze poinformowanych źródeł mnożą się oznaki, że krok podobny niebawem nastąpi, skoro tylko rząd serbski otrzyma zapewnienie, że rokowania na podstawie status quo prowadzone będą. Wiadomość tę potwierdza Pol. Corr., do której telegrafują z Belgradu pod dniem wczorajszym, że dnia 22 albo 23 rząd serbski wyłoży mocarstwom europejskim w osobnej nocie, jakie stanowisko zająć zamysła wobec możebnych ze strony mocarstw europejskich rokowań pokojowych. Przypuszczając, iż mocarstwa życzą sobie zachowania status quo, nie może się rząd serbski zasadniczo w zapatrywaniach swoich różnić od stanowiska, jakie mocarstwa zajmą w interesie pokoju. W Serbii dzisiaj wszystkie czynniki, z małymi wyjątkami skłaniają się ku pokojowi, tak, że z tej strony opozycji spodziewać się nie można. Kwestya zawieszenia broni nie została dotychczas poruszona, atoli spodziewać się można, że niezadługo będzie przedmiotem obrad.

Z Cetynii donoszą o nowym zwycięstwie Czarnogórców. Dnia 19 uderzyły wojska księcia Nikity pod dowództwem Marka Milanowa stojące, na Turków pod Selastą, zdobyli też włość i wzięli 45 Turków w niewolę.

Podana i przez nas wieść o wymordowaniu 257 rannych Serbów w Sajcarze jest fałszywą. Według urzędowego doniesienia belgradzkiego zaprzeczyl wieści tej energicznie pułkownik Leszjanin, oświadczając że nietylko wszystkich ran-

nych ale nadto i ciała kilku w szpitalu zmarłych żołnierzy zabrał ze sobą.

* **Od księcia Romana Czartoryskiego**, posła krobskiego, odbieramy pismo następujące:

Jablonów, d. 19 sierpnia 1876.

Szanowny Redaktorze!

W sprawie przyszłego zebrania przedwyborczego w Poznaniu jestem zdania, że wszystkie kwestye sporne o ważności wyborów, na zesłłem zebraniu dokonanych, o godzinie zebrania, o biurze legitymacyjnym i t. d., należy oddać pod decyzją naszego głównego komitetu wyborczego prowincjonalnego, jako najwyższej instancyi w takich sprawach formalnych. Mam nadzieję, że co do punktów powyższych komitet uwzględni życzenia wyborców, w Kuryerze wyrażone, i że zresztą, jakkolwiekby zapadła uchwała komitetu prowincjonalnego, wszyscy wyborcy bez wyjątku takowej się poddadzą.

W przekonaniu, że każdy spokojny objaw zdania może ułatwić solidarne postępowanie, proszę o łaskawe umieszczenie tych kilku wyrazów w Kuryerze.

Z największym poważaniem
Roman Czartoryski,
poseł krobski.

Umieszczając powyższe słowa księcia Czartoryskiego, zwracamy uwagę Jego na poniżej umieszczony protest wyborców miasta Poznania i dodajemy z naszej strony, iż w razie nieuwzględnienia protestu tego przez komitet poznański, wyborcy udadzą się z pewnością do komitetu centralnego.

* **Zwracamy uwagę Czytelników naszych** i Dziennika Poznańskiego na następującą korespondencyą:

Z Bukowskiego, dnia 22 sierpnia.

(?) Pospieszam, by sprostować niektóre mylne i z prawdą mijające się doniesienie korespondenta do Dziennika Poznańskiego, opisującego zebranie przedwyborcze w Opalenicy z dnia 21 b. m.

Nieprawdą jest, że, gdy przewodniczący, którego nikt na przewodniczącego nie wybierał, chociaż wybór tego był na porządku dziennym, lecz sam się tacite na przewodniczącego narzucił, wezwał obecnych do obierania delegata, ogromna większość podniesieniem ręki zgodziła się na wybór p. Szuberta. O podniesieniu rąk przy wybieraniu delegata wcale nie było mowy, tylko pojedyncze krzyki odzywały się za p. Szubertem — ile było głosów za p. Szubertem, a ile za ks. Hebanowskim, tego p. pseudoprzewodniczący nie liczył, wedle słuchu tylko osądził, a osądził, że więcej głosów jest za p. Szubertem. Ona ogromna większość przy legalnym i porządnym głosowaniu byłaby się z pewnością zredukowała na ogromną mniejszość, gdyby ks. Dziekan właśnie w chwili, kiedy się głosy za nim wzmagaly, nie był ku naszemu zdumieniu oświadczył, że się rzeka delegatury. Gdy zaś natychmiast jeden z obecnych zaproponował w miejsce ustępującego ks. Dziekana ks. proboszcza Karwowskiego z Opalenicy na delegata, tedy pan pseudoprzewodniczący, nie pytając się obecnych, czy na to się godzą, oświadczył, że już za późno! Tutaj pozwolę sobie uczynić skromne zapytanie, dla czego p. nibyprzewodniczący, kiedy chodziło o wybór delegata nie zaproponował głosowania przez podnoszenie rąk, a uczynił to przy wyborze zastępcy? Widać, że obawiał się, aby mu oko nie powiedziało coś innego nad to, co ucho mu mówiło. Po wyborze delegata z 14 obecnych duchownych 10 opuściło salę zebrań, naturalnie bez protestu.

W sprawie wyborczej.

W sprawie przyszłego przedwyborczego zebrania poznańskiego zgromadziło się wczoraj na sali Hotelu Saskiego przeszło 300 obywateli, którzy się sami prywatnie w tym celu zwołali. Posiedzenie zagał pan Blaszkiewicz, objaśniając w kilku słowach cel zebrania, i zaproponował na przewodniczącego pana Mondrégo, na co się zebrani jednomyślnie zgodzili.

Pan Mondré, podziękowawszy za zaufanie, mówił o przeszłym zebraniu przedwyborczym, rozwiązaniem przez policję, i wykazywał potrzebę wspólnego a zgodnego działania, byśmy snąc niewczesną niezgodą pośmiewiskiem dla innowierców się nie stali.

Pan Piotr Ryffert, pochwywszy myśl przewodniczącego, zwracał uwagę na smutne pod religijnym i narodowym względem położenie nasze, kładąc przyeisk na to, że nam wiernymi synami Ojczyzny i Kościoła być potrzeba.

Ks. dr. Kantecki przypomniał zebranym ostatnie przedwyborcze zgromadzenie, a ubolewając nad tem co zaszło, prosił, abyśmy wszystkie kwasy i nieporozumienia paściwszy w niepamięć, z godnością a zgodnie na przyszłe stawili się zebranie, które na dzień 5 września zwołał dawniejszy komitet wyborczy. Odezwe komitetu, podpisaną przez p. Cyryla Adamskiego, poddał ks. Kantecki obszerną krytykę, występując mianowicie przeciw zwołaniu zebrania na 3 godzinę, przeciw utworzeniu biura legitymacyjnego i przeciw ponownemu wyborowi komitetu i delegata. Przydłuższe przemówienie swoje, w czasie którego zgromadzeni kilkakrotnie wyrażali mówcy zgodność z jego zapatrywaniami, streścił ks. Kantecki w następującym proteście:

Do

byłego Komitetu wyborczego
Miasta Poznania.

Z ogłoszeń, w tutejszych pismach polskich zamieszczonych, dowiadujemy się, że obywatel pan Cyryl Adamski, zwołał w zastępstwie Szanownego Komitetu nowe zebranie przedwyborcze wyborców miasta Poznania na dzień 5 września.

Zebranie to ma się odbyć o godzinie 3-jej po południu a wstęp na salę bazarową ci tylko z wyborców mieć mają, którzy uprzednio postarają się o kartę legitymacyjną, w jakimś bliżej nieoznaczonym biurze, dopiero na dwa dni przed zapowiedzianym zebraniem przedwyborczym czynność rozpocząć mającym. Na porządku dziennym zapowiedziany jest pomiędzy innymi wybór Komitetu wyborczego, delegata i jego zastępcy.

Niżej podpisani Wyborcy miasta Poznania uważają za swój obowiązek zanieść do Szanownego Komitetu protest:

1. przeciw zwołaniu zebrania na godzinę 3-ą po południu.

Szanownemu Komitetowi wiadomo, że każdy z wyborców, tak do drugiej Izby pruskiej, jak też i do parlamentu Rzeszy niemieckiej ma prawo znajdowania się na zebraniach przedwyborczych, jako też objawienia swych życzeń w uchwałach tamże zapasé mających. Obowiązkiem i zadaniem Komitetu wyborczego jest, umożliwiać i ułatwiać wyborcom uprawnionym stawienie się na te zebrania przez wyznaczenie dogodnej godziny i jak najszerzą publikacyą. Komitet poznański, zwołując zebranie na godzinę 3-ą po południu utrudnia albo raczej uniemożliwia znacznej części wyborców wzięcie udziału w zebraniu, gdyż wszyscy wyborcy pracujący za dziennym wynagrodzeniem, zniewoleni będą poświęcić półdniowy zarobek, jeżeli obowiązkiem swoim wyborczym zadość uczynić będą chcieli.

Protestując przeciwko godzinie trzeciej, prosimy o zwołanie zebrania na godzinę 8-ą wieczorem.

2. protestujemy przeciw utworzeniu biura legitymacyjnego.

Komitetowi nie przysługuje bynajmniej prawo tworzenia samodzielnie podobnego biura, gdyż regulamin wyborczy nigdzie o tem nie wspomina; podobny środek „bezpieczeństwa publicznego” jest zupełnie zbędny i świadczy o braku zaufania obywatelskiego do mieszkańców miasta Poznania. Pomijając już ten wzgląd, że wystarcanie się o kartę legitymacyjną tego rodzaju znów dla klasy pracującej połączone jest z wielkimi trudnościami, pytamy, co będzie dowodem uprawnienia wyborcy i uzyskania karty wstępu? Wspominano w jednym z pism tutejszych o karcie podatkowej; na to odpowiadamy, że i niepłatnicy podatku mają prawo wyboru. Dla sprawdzenia wieku niepodobna, aby przyszłe biuro żądać miało od wyborców urzędowej metryki.

Dla tego, protestując przeciw zamiarowi komitetu, proponujemy, aby kilku znanych i powszechnie zaufaniem cieszących się obywateli kontrolowało wstępujących na miejsce zebrania wyborców. Pragnęlibyśmy, aby do grona tego wybrano panów: Kacpra

Officerskiego z parafii św. Maryi Magdaleny, p. Mondrégo z parafii św. Małgorzaty, p. Urbańskiego z parafii św. Marcina i p. L. Sniegowskiego z parafii św. Wojciecha.

3. protestujemy przeciw ponownemu wyborowi delegata i komitetu wyborczego.

Komitet, delegat i jego zastępcy zostali już znaczną większością obrani na zgromadzeniu przedwyborczym dnia 10 b. m. Przyszłe zebranie, które jako dalszy ciąg pierwszego uważać należy, wybierać może tylko: jednego członka komitetu w miejsce p. L. Kaniewskiego, zastępcę delegata w miejsce tegoż pana, który obudował urzędów się zrzekł, kandydatów do krzesel w drugiej Izbie pruskiej i w parlamencie Rzeszy niemieckiej. Rozwiązanie zebrania przez policję miejską nie może żadną miarą unieważniać zapadłych legalnie uchwał.

Zanosząc powyższy protest, prosimy Szanowny Komitet miasta Poznania o rychłe udzielenie nam odpowiedzi na ręce pana J. Mondrégo na Chwaliszewie.

Poznań, dnia 22 sierpnia 1876.

Zebranie jednomyślnie zgodziło się na wysłanie tego protestu do komitetu wyborczego i oświadczyło się z gotowością podpisów. Nazwiska panów Officerskiego, Mądrego, Urbańskiego i Sniegowskiego zaproponowało zgromadzenie. Ks. Kantecki, życząc sobie, aby protest ten nietylko zebrani, ale jeszcze większa liczba wyborców podpisała, zaproponował wyłożenie formularzy tegoż protestu w różnych miejscach. Zebrani zgodzili się, aby protest wyłożony był do podpisywania od dnia dzisiejszego w południe u panów:

Mondrégo na Chwaliszewie.

Ruckiego na Wrocław ul.

Kapałczyńskiego na Rybakach.

Padego i Pawłowicza na św. Marcinie.

Gruszczewskiego na św. Wojciechu.

Płoszyńskiego na Śródcie.

Jana Smukowskiego na Jezuckiej ulicy

Jeden z obecnych zapytał zgromadzenie, co by uczynić należało, gdyby komitet protestu naszego nie uwzględnił; zapytanie to poparł pan Żórawski, żądając decyzji zebranych w tej mierze. Pan Ryffert a po nim p. Tomaszkiewicz wyrazili nadzieję, że komitet, jeśli tylko znaczna liczba podpisów się zbierze niechylnie życzenia nasze uwzględni, bo nie „my dla komitetu, tylko komitet dla nas przez nas wybrany.”

Zebranie odbyło się z największym spokojem i godnością. Policją reprezentował komisarz policyjny p. Ventzky.

Walne zebranie

w Gnieźnie.

Gniezno, 22 sierpnia.

(X.) Na zebranie wyborcze dnia 21 obydwie strony się bardzo licznie stawiły. Sala przestronna hotelu du Nord przepełniona była wyborcami wszystkich stanów, najmniej widzieliśmy włościan. Z obywateli okolicznych nie brakowało ani jednego, księży wielu jnie przybyło.

Na estradzie zajął miejsce przewodniczący komitetu powiatowego pan Długolecki i, zagaiwszy posiedzenie, powołał na ławników panów Wierzbickiego, Grudzielskiego, księży Budziaka i Dydyńskiego z Klecka. Przy osobnym stoliku zasiadł pan Bronikowski, odpowiedzialny redaktor Dziennika Pozn., który oczywiście tylko w celach sprawozdawczych przybył i, ażeby się nie spóźnić wolał, już dzień uprzednio w Gnieźnie stanąć. Pan Stan. Kurnatowski z Pożarowa i pan burmistrz z Buku mógł się przekonać, że my tu w Gnieźnie dla liberalnych dziennikarzy jesteścieśmy względniejsi, niż oni dla konserwatywnych.

Pana Długoleckiego obrano przewodniczącym przeciw panu dr. Chosłowskiemu, którego proponowało kilku liberalnych. Sekretarzem był ksiądz Gdeczyk, a zapisujących głosy pan Wierzbicki. Po stronie konserwaty-

stów widać było pewność, po stronie liberalnej również.

Minut kilka przed zebraniem dowiaduję się, że wysłańcy z obozu liberalnego wybitnemu nęzowi z naszego obozu przedłożyli listę swoich kandydatów, żądając kompromisu, że jednakże na liście znajdowali się panowie Wierzbicki i Breza, których bądź co bądź mieli przeprowadzić, że zresztą owa osoba na własną rękę listy pośredniej układać nie mogła, przeto stanął kaźden obóz przy swojej chorągwi.

Karteczki ani drukowanych, ani pisanych nie rozdawano.

Przy obrze komitetu postawił ksiądz Ziolkowski wniosek, aby dawny komitet na nowo obracć a składał się on z następujących panów: Długotęcki, Teurich, dr. Wartenberg, ks. Walkowiak i Jordan. Gdy panowie Teurich i Jordan się zrekli i cały szereg innych i gdy obrano na Gniezno pana Kantla piekarza, wnosi pan dr. Chosłowski, ażeby obracć całkiem nowy komitet z mężów złożony, którzyby chętnie sprawie publicznej służyli, gdyż rzekanie się ogólne tyłu panów dowodzi, iż są jakiejś przyczyny, dla czego do komitetu należeć nie chcą. Na to odpowiedział ksiądz Andrzejewicz, że skoro przyjęto już wniosek o zatwierdzenie dawnego komitetu a w części go obrano, wniosek pana dr. Ch. jest jako przesadzający pierwszą uchwałę, nie jest na miejscu, tém bardziej, iż idąc za głosem jego udowodnilibymy, że dawny komitet niechętnie spełniał obowiązki, czyli dalibyśmy mu wotum niezaufania. Obrani członkowie komitetu oświadczyli osobiście, że „chętnie“ spełnią obowiązki, poczem obrano w miejsce pana Jordana na okolicę Kiecka p. Kalksteina z Mieloszyna.

Na delegata ksiądz Walkowiak, znany z dawniejszych występowań, a nawet przez Dziennik ongi skarcony — przedstawił pana Wierzbickiego, na zastępcę księdza Ziolkowskiego. Ksiądz Ziolkowski zaś przedstawił pana Fr. Zółtowskiego i księdza Andrzejewicza i prosi o skreślenie swojego nazwiska z listy ks. Walkowiaka, który w jego miejsce stawia księdza Mąkę. Pan Chrzanowski jest tego zdania, że nieobecny h nie należy obierać, że przeto pana Zółtowskiego opuścić trzeba. Przewodniczący już podawał pod głosowanie wniosek księdza Walkowiaka, gdy teoretycznie poparł ksiądz dr. Wartenberg pana Chrzanowskiego, dowodząc, że wniosek pana Chr. traktować należy jak każdy inny a że tenże przesądza dwom pierwszym, zatem najpierw głosować wypada nad pytaniem, czy nie obecnych zebrani chęć wybierać czy nie? Przy głosowaniu oświadczone się znakomitą większością, że można nieobecnych obierać (inaczej posłów z dalekich stron trzeba by na miejsce sprowadzać).

Z góry określonym sposobem głosowania było przechodzenie na strony. Gdy przewodniczący potem podał pod głosowanie wniosek księdza Walkowiaka (choć należało wprzód podać księdza Ziolkowskiego, dla tego, że przez rzeczenie się księdza Ziolkowskiego podawał ksiądz W. wniosek zmieniony chronologicznie po księdzu Ziolkowskim), okazała się mniejszość po jego stronie i obrano delegatem pana Fr. Zółtowskiego a zastępcą ks. Andrzejewicza.

Ten moment dawał psychologicznemu badaczowi wiele materiału do studjum charakterów. Pierwszy akt ten odsłonił już dosyć jasno wnętrze niektórych żarliwych liberałów i znów statek liberalistów umiarkowanych, którzy czuli śnać armaty w odwodzie wiedzione przez dwóch kanonierów (o czem później).

Widząc przegrana przy delegacie skonstratowaną przez dwóch ławników, nie bardzo inteligentnie się pierwsi rzucali, pan Bru. chwytając się jak tonący brzytwy i woła: „Proszę o skonstratowanie, czy nie uprawnieni do wyborów głosują, bo widzę wielu nie wyborców.“

Powstają głośne wołania i wielkie zamieszanie.

Gdy pan przewodniczący po kilku zawezwaniach do zgody i spokoju obwieścił wynik głosowania, zagorzali liberalni mieli chęć wielką przeniesienia się na Pragę, ale głowcaze umiarkowańsi okazali tutaj tyle zmysłu, że powstrzymali od smutnego ekscesu i, zwracając się do reszty krzykaczy rzekli: Teraz my dla miłej zgody na tę stronę. Przechodzenia nie było potrzeba, gdyż była większość obwołana, i oświeceni obywatele walczą za swe zasady stanowczo, gdy jednak uleż muszą, ulegają bez krzyków, bez kruczków, z godnością.

Wołania były tak głośne, że komisarz policyjny zwracał uwagę przewodniczącemu, iż rozwiąże zebranie. Gdy to ogłosił przewodniczący, ksiądz dr. Wartenberg przypomniał panu komisarzowi, że podług praw policyjnych głośne krzyki jeszcze nie są powodem prawnym do rozwiązania, że rozwiązać tylko może z powodu nie zameldowania, z powodu podburzań przeciw prawom krajowym, lub gdy przychodzi do bijatyki, do niebezpieczeństwa osób. To odezwanie podobało się ogólnie.

Gdy pierwsza burza minęła rozpoczęła się tyralierka bardzo zajmująca, Z liberałów świeckich nikt nie miał odwagi być mówcą stawiającym kandydatów, bo byłby przepadł z krete-sem. Wprzgnięto tedy w swój rydwan ksiądz Walkowiaka i wysunięto go z listą kandydatów poselskich. Nadto bardzo przebiegle butelkę kwasu liberalnego ozdobił etykietą naczelną księdza Biskupa Janiszewskiego, Kantaka i zakorkowano Magdzińskim i księdzem Jażdż-

wskim*), byleby przemycić w środku pp. Wierzbickiego i Breza.

Gdyby szło o przyjęcie dwóch pierwszych i dwóch ostatnich, nie byłoby kwestyi, ale za całą listą, jak stali sześciu, nie można się było oświadczyć, dla tego ksiądz Andrzejewicz przedłożył taką listę do sejmku: ksiądz Biskup Janiszewski, dr. Milewski, ksiądz Respadek, St. Różański, dr. Szymański, dr. Fr. Chłapowski.

Pierwszy mówca zachwalał oczywiście swoich kandydatów en bloc, pod „słowem kapłańskim“ zaręczał, że bronili jak można najlepiej Kościoła i narodowości, że na cześć ich medale biją, że ubliżylibyśmy im, nie obierając ich, że nikt „dla miłej zgody“ nie poważy się bez ubliżenia im i sobie innych postawić i że ma nadzieję, iż wszystko się zakończy „z godnością i zgodnic.“ jak „pismko kościelne“ Kurjer niedawno pisał.

Ks. Andrzejewicz zastrzega się, jakoby miał zamiar komukolwiek ubliżyć, windykuje sobie prawo, jako wolny obywatel, stawiania kandydatów bez ubliżenia sobie; oświadcza, że stronnictwo, do którego należy, ma prawo z pomiedzy dobrych obrać najlepszych obrońców sprawy kościelnej i narodowej, a za takich uważa ludzi, którzy z przekonania wewnętrznego katolickiego Kościoła bronią, nie zaś tylko ze stanowiska prawa i wolności.

Po ponownym przemówieniu ks. Walkowiaka, zabrał głos ks. Mąkę, oświadcza, że gorąco za „wymownymi słowami“ ks. Walkowiaka i za listą jego kandydatów.

Ksiądz dr. Wartenberg stanowczo jest przeciwny liście ks. Walkowiaka, jeśli o jej całości mowa, albowiem oprócz innych miłych osobistości widzi nazwisko pana Wierzbickiego, współredaktora Dziennika. (Zamięszanie, zgiek, krzyki Dziennikowców). Dziennik P. postawił zasadę..... (mruki i wołanie).

Ks. dr. Wartenberg pyta: Czy inteligencya odznacza się mručeniem? Przewodniczący prosi, aby każdemu dozwolono wypowiedzieć swe zdanie, poczem następuje niejaki ucieszenie.

Dziennik postawił zasadę, mówi dalej ks. Wartenberg, że narodowości bronieć należy na d e w s z y s t k o, Kościoła zaś o ile jest czynnikiem, służyć narodowości; Dziennik broni Kościoła ze stanowiska „prawa i wolności“, to znaczy tak, jakby to każdy uczciwy żyd i poganin uczynił, a rzeka się obrony Kościoła ze stanowiska katolickiego, chociaż narodem jesteśmy katolickim. Dziennik przeto osłabia obronę interesów kościelnych, bo wyklucza w zasadzie panowanie Chrystusa i Kościoła w naszym chrześcijańskim społeczeństwie. Redaktor takiego pisma bierze na siebie odpowiedzialność za zboczenia i doktryny w niem głoszone, z tego więc powodu nie może jako katolik i Polak głosić za p. Wierzbickim, który tylko jako Polak poklaski sobie słuszne zjednął za mowę w Berlinie.

Pan Chosłowski dziwi się, że p. przewodniczący pozwala mówić w ten sposób i szarpać osobiście tak zacne osobistości. Nie godzi się kwestyi osobistej kandydatów wciągać w dyskusyę i przeciw temu protestuje, a p. Kalksteina zapytuje: Czy ksiądz dr. W. żąda, aby posłowie polscy połączyli się z centrum? Ks. Walkowiak „drży na całym ciele“, gdy słyszy ks. Wartenberga tak mówiącego przeciw posłom, którzy od lat tyłu bronili sprawy narodowej i religijnej tak „zacnie“, drży, gdy przez Dziennik chce wypędzić z sejmku takiego, jak Wierzbicki człowieka. Prosi i zaklina, by nie zważać na ks. dr. Wartenberga, — bo on to jest tym, który już po raz trzeci na zebraniach burzę wywołuje, że to głosi, „co sobie w głowie uroił.“

Z na większym spokojem trzem adwersarzom naraz odpowiada zaczepiony i żąda najpierw od ks. Walkowiaka, by na argumenta stawiał argumenta, a nie osobistą napaść, że sam może być malenkim owsiakiem, osądzonym nawet od miłości ojczyzny, ale jest wolnym wyborem i jako taki głos zabiera, a nieprzywoita zaczepka ks. Walkowiaka tém bardziej jest podpadająca, że przed chwila p. Chosłowski ujmował się za nie wywołaniem spraw osobistych.

Co do pana Chosłowskiego dziwi się, jak maź taki parlamentarny może głosić zasadę nieparlamentarną, t. j. że niewolno osądzać zdolności politycznej kandydatów do sejmku. Kandydat jest mężem publicznym i jako taki musi się poddać krytyce publicznej, to przyjęte jest we wszystkich krajach, nie jest to więc szarpanie osób, ale ocenienie publicznych zdolności publicznych ludzi. Co się zaś tyczy zapytania p. Kalksteina, odpowiedział, że zarzut ten pókatnie szerzono, jakoby konserwatyści żądali zlania się z centrum.

(Dr. Chosłowski na relacyjnym wiecu w Gnieźnie ten sam lapsus wcale niepokątnie popełnił, twierdząc, że pewne pisma (jakie?) żądały połączenia się z centrum. Przyp. korespondenta).

Stanowisko wszelako nasze narodowe żąda odrębnego koła i solidarności, którą wzmoocnić leży w interesie stronnictwa konserwatywnego.

Na logiczne wywody ks. dr. Wartenberga inteligencya inaczej odpowiedzieć nie umiała, jak tylko sykaniem, mručeniem i przerywaniem mowy.

* We wczorajszym telegramie mylnie podano ks. dr. Respadeka, zamiast ks. dr. Jażdżewskiego.

Ks. Walkowiak, nie prosiwszy o głos, mowy przerywa, również p. W. Ch.

Ks. dr. Wartenberg prosi przewodniczącego, ażeby powołał do porządku p. W. Ch. i ks. Walkowiaka.

Po przemowie ks. B. i pana Brudzewskiego, wniesiono o zamknięcie dyskusyi.

Obrona ks. Walkowiaka była strzałem ślepym, gdyż znano go z dawnych zebrań, i zwycięstwo było pewne, gdyby nie zmiana frontu u ks. Mąkę, który, jako miejscowy proboszcz, wielu katolików otwartych i wcale nie liberalizujących swoją mową i przykładem na swoją stronę przeciągnął.

Przeszła tedy przy głosowaniu lista, proponowana przez ks. Walkowiaka, małą większością.

Ks. dr. Wartenberg prosi o contre-próbę, ale pan Kuczkowski się temu sprzeciwia.

Mniejszość poddała się tedy spokojnie wyrokowi i przystąpiono do stawiania kandydatów do parlamentu.

Ks. Walkowiak znów w imieniu liberałów stawia: J. hr. Mielżyńskiego, Z. Szuldrzyńskiego, M. hr. Kwileckiego, ks. Kegla, dr. Chosłowskiego i dr. Niegolewskiego i poleca ich wyborcom.

Ks. Andrzejewicz zaś proponuje pp.: Fran. Zółtowskiego, Rom. ks. Czartoryskiego, ks. ks. Edmunda Radziwiłła, dyr. J. Morawskiego, Hipolita Turno, Józefa Żychlińskiego.

Było już wielkie prawdopodobieństwo, że i teraz zwyciężą liberalni. Obydwie strony rozdzieliły się na dwie prawie równe części, a ławnicy, ks. dr. Dydyński i p. Grudzielski oświadczyli przewodniczącemu, że jest mała większość za listą ks. Walkowiaka.

Ja z méj strony taką wyciągam ze zebrania tego naukę:

- 1, że liberalizm jest bardzo słaby i nie może, jako taki, w obec ludu katolickiego występować, — dla tego zakrywa swe cele:
 - a, przez sztuczne układanie listy;
 - b, przez ogłoszenie liberałów za gorliwych katolików;
 - c, pozyskiwanie sobie pewnych księży, którzy im wystawiają świadectwo ortodoxyi.
- 2, że obóz konserwatywny za nadto ufa dobremu swéj sprawie i za mało rozwija agitacyi, że księża opuszczają publicznie chorągiew kościelną dla miłej zgody i celów niezrozumiałych, ku zgorszeniu własnych parafian, że ma program jasny, przyszłość przed sobą w społeczeństwie, i może zawsze liczyć na zwycięstwo w powiecie gnieźnieńskim, bo drugi raz już pewnie balamucieć nie będą ci dwaj kapłani ludu, który czuje i boleje nad tém, że, ufając kapłanowi, poszedł popierać liberałów.

KOESPONDENCJE KURYERA POZN.

Ze wsi, 23 sierpnia.

Jeśli w tyle znacnym i mądrym swym liście pan Różański mówi o wielkich goryczy i żalu — jakimi zgramadzenie w Trzemesznie go napełniło, ileż większymi żal i gorycz być mus — wskutku zebrania i protestu w Miłosławiu — w miłującej kraj społeczności naszej — zebranie to i protest ów, to najsmutniejsza choroba nasza ubiegłych wieków, która śmiertelny jad w organizm nasz wszczepiła, wzmoczona chorobą wieku, prusko-liberalną, bezwiedną ale niezawodną.

Czémże bowiem innym zjazd w Miłosławiu, jeśli nie konfederacyą rozdąsanąj mniejszości, czémże protest, oparty w znacznej części na udziale przydującego w poufném zebraniu, ludzi innego kierunku, aniżeli owa mniejszość, jak zwykłą skargą prusko-liberalną o reichsfeindlicheit — wymierzoną przeciw wszystkim tym, którzy nie płyną na falach liberalizmu! Nie lękamy się wyroku komitetu centralnego, władza, siebie i kraj szanująca — nie może podobnych spraw i dróg uprawniać — chcielibyśmy tylko, by komitet, w interesie i dla dobra kraju, jak najprędzej wyrok swój wydał — by innym możliwym podobnego rodzaju secesyom i konfederacyom zapórę postawił.

Gdyby nam tylko o interes stronnicy chodziło — mogliśmy zanućcić tryumf, zupełny, bo tylko świadoma siebie słabość — do takich środków się ucieka — ale ponieważ o zdrowy zmysł publiczny krajowy — a nie o tryumf stronnictwa chodzi — wyglądamy od komitetu, w imieniu patriotyzmu i dobra kraju — najszybciej dezyzy.

NIEMCY.

* Berlin, 22 sierpnia. Frankfurter Ztg. szczydzi z narodowo-liberałów i towarzyszy, którzy mniemają, że można sobie „cud“ stwarzać tak, jak socyalni demokraci zawieszanie robót pomiędzy swymi zwolennikami. Pomieniony dziennik pisze:

Skarga narodowo-liberalnego piśmidła (na ultramontańską agitacyą za pomocą zmyślanych cudów) jest jedynie zewnętrzną i powierzchowną. Tak łatwą rzecz ta jednakże nie jest, ażeby duchowny jaki po prostu pomyśleć sobie mógł, iż chce ku większej chwale Bożej i ku większej może jeszcze chwale najbliższych wyborów cud zaimprovizować i żeby wtedy cały świat wierzący się zebrał i padł na kolana przed cudem.

Z Trierische Landes Ztg. połączone z St. Paulinsbl. odpowiada na odezwę, wydaną przez „stowarzyszenie dla zreformowania szkoły“ z powodu zajść w Marpingen, a podpisaną przez zwolennika palenia ciał, przewodniczącego w tém stowarzyszeniu p. v. d. Leeden, co następuje:

Udowodnilimy aż do zbytku swego czasu, że, mimo iż pan prezes rejencyjny v. Wolf z Trewiru nie pierwszy wieść o wypadkach w Marpingen przybył osobiście na miejsce zdarzenia i wytoczył i wyprowadził z energią, jaka mu jest właściwą mianowicie na polu kościelno-politycznych kwestyi, śledztwo, nie znalazł najmniejszego punktu, któryby mu mógł posłużyć do oskarżenia o oszukaństwo, o mamienie ludu. Wiemy nawet, że niektórzy żalują, iż tak głośno mówili o śledztwie sądowém, ponieważ właśnie śledztwo to dostarczyło dowodu, iż brak całkowity dowodu oszukaństwa.

Dotychczasowy ksiądz-biskupi radzca komisyorski Schuppe z Wrocławia, mianowany komisarzem rządowym dla administracyi majątkowej arcybiskupstwa kolońskiego, wyjechał dnia 18 b. m. na nową swą posadę. Pan Schuppe jest synem zmarłego czeigodnego radcy najwyższego trybunału ś. p. Schuppego. Tu się nie sprawdziło przysłowie znane: „Jabłko pada niedaleko od jabłoni.“

Ksiądz Prinz, proboszcz w Hecken-Münster, któremu rząd płacił pensyę z kas rządowych, odpowiedział p. radcy ziemiańskiemu, podług Trierer Landztg., co następuje:

Panu Aldringer, radcy ziemiańskiemu w Wittlich.

Wgo Pana pozwałam sobie zawiadomić, że pensyę rządową, wynurzając wdzięczność za zaufanie, przez Wysoką Królewską Rejenyę mi okazane, na tak długo się zrzekam, dopóki jej moi koledzy w urzędzie wszyscy podobnie nie będą, chcąc kres położyć poduszczanie i zgorszenie wzniciającym mowom w sąsiedztwie i rozdziałom mojej parafii, wielu nie chce już przybywać na odprowadzane przezemnie nabożeństwo, udając się do oszaniłych kościołów.

Jak tuszę, że przez to dawniejsza zgoda znów przywrócona zostanie, tak też nieomieszkać codziennie błagać Boga o miły pokój pomiędzy państwem a Kościołem w drogiej naszej ojczyźnie.

Dziekani w okolicy Niższego Rentu, zawezwani przez rząd do rozporządzenia kościelnych modlitw o zszesliwe rozwiązanie księżny Albrechtowej, nie uczynili zadość temu zawezwaniu. Zdumieli się oni, słusznie, że w tym przypadku przyznawać im chęć prawo wykonywania władzy biskupiej, co w winnych przypadkach surowo karaniem bywa.

Manewrom korpusu gwardyi, tudzież 3, 4 i 12 (saskiego) korpusu armii obecnymi będą, za pozwoleniem cesarza Wilhelma, następujący oficerowie mocarstw zagranicznych: z Austrii feldmarszałek-porucznik baron v. Dahlen, pułkownik i dowódca 10 pułku dragonów von Kriegshammer i pułkownik i dowódca 32 batalionu strzelców polnych Albori; z Włoch pułkownik w sztabie jeneralnym kawaler Charles Corsi, kapitan w sztabie jeneralnym Jean Riva Palazzi i pełnomocnik wojskowy przy berlińskiej ambasady w Berlinie major hrabia Luchino del Majno; z Bawaryi jenerał-porucznik i minister wojny von Maillinger. Francją reprezentować będą w manewrach: podpułkownik Humann i kapitan Colard, tudzież pełnomocnicy wojskowi przy ambasady francuskiej w Berlinie podpułkownik hrabia de Sesmaisons i Mr. de Servas.

Wszyscy prawie posłowie niemieccy u zagranicznych dworów europejskich odwiedzili w czasie swych urlopów księcia kanclerza w jego „ustroniu“ w Warzinie. W tych dniach przybył znowu do Warzina ambasador niemiecki u dworu włoskiego, p. Keudell, oddawszy w pierw swą wizytę członkom rodziny królewskiej. Nawet poseł niemiecki przy Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, radzca legacyjny v. Schloezer, uważał za potrzebne przed powrotem swym do Ameryki odwiedzić księcia Bismacka.

Profesor Reuleaux ma w tych dniach przybyć do Berlina, celem zdania obszernie sprawy o swych spostrzeżeniach w Filadelfii urzędowi kanclerskiemu.

National Ztg. donosi, że odstąpiono od zamiaru utworzenia osobnego ministerstwa skarbu dla cesarstwa niemieckiego, natomiast postanowiono ustanowić wydział dla skarbowości w urzędzie kanclerskim, na wzór obecnie istniejącego wydziału dla sprawiedliwości. Podług tego budżet dla cesarstwa niemieckiego i nadal ustanawiać będzie i urząd kanclerski. Jak słychać, mianowanym być może dyrektorem tego nowego wydziału skarbowości tajny wyższy radzca rejencyjny Michaelis.

FRANCYA.

* Paryż, 21 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych de Marcère i minister robót publicznych Christophle udali się onegdaj do Domfront, zkąd obaj są rodem, ażeby tam wziąć udział w uroczystości agronomicznej. Prefekt departamentu Orne, tudzież wszystkie władze miejskie znajdowały się również na owej uroczystości. Tak prefekt, jak i mer przemawiali. Minister Christophle, który jest deputowanym z Domfront, odpowiedział w kilku słowach i tak przemowę swą zakończył: „Witacie, panowie, w nas przyjaciel i kolegów; witacie zarazem członków rządu, którego kochacie i któremu służycie. Jako wasi przyjaciele i koledzy sciskamy wam gorąco rękę, które nam podajecie. Jako członkowie rządu powiadamy wam: Możecie być pewni, że dopóki się znajdować będziemy na naszej posadzie, na jaką nas zaufanie wyniosło, chorągiew Rzeczypospolitej wysoko i silnie utrzymać będzie.“ P. Marcère zaś wyraził radość swą, że się znajduje w mieście swoim rodzinnym, i dziękował mieszkańcom za gorące przyjęcie.

jakiego z swym kolegą doznał. Z dworca kolei poprowadzono ministrów do podprefektury. Orkiestra poprzedzała pochód; straż ogniowa i żandarmerya tworzyły eskortę. Mieszkańcy przystroili swe domy uroczystości i wznosili okrzyki: Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyją ministrowie! Wieczorem był wielki bal, nazajutrz odbył się bankiet, na którym ministrowie większe wypowiedzieli mowy, jak to już telegrafem donoszono. Streszczenie obszerniejsze tych przemówień podamy jutro.

Dzienniki paryskie zajmują się kwestią, czy terazniejszego ministra wojny, generała Berthaut, wybiera w miejsce ś. p. Ludwika Wołowskiego senatorem, czy go też postawią przy wyborach uzupełniających gdziekolwiek na kandydata do Izby deputowanych, jakkolwiek mniemają powszechnie, że prezydent Rzeczypospolitej chętniejby widział, żeby jego minister wojny pozostał zdala od wszelkich walk stronicowych i zajmował się jedynie przeprowadzeniem organizacji armii.

Arcebiszop Kardynał Guibert z Paryża i Regnier z Cambrai zjadają się w tym tygodniu w Cambrai, celem naradzenia się nad kwestią polepszenia uniwersytetów katolickich. Zdaje się, że rozporządzone zostaną znaczne składki na ten cel. Biskup z Angers, założyciel uniwersytetu katolickiego w tym mieście, urządził w gmachu uniwersyteckim internat, w którym każdy student za 1000 franków rocznie otrzyma stół i pomieszkanie, o ubiór zaś, opranie, paliwo i światło każdy starać się powinien. Używanie czytelnika i lokalu do bicia się na rapier, tudzież wstęp do salonu konserwacyjnego i „cereles universitaires“ dozwolone są wszystkim studentom bezpłatnie.

Przed kilku dniami twierdził Univers, że deputowany Spuller, znany przyjaciel Gambetty, nie jest Francuzem. Ponieważ République Française, przez niego redagowana, nie na to nie odpowiedziała, przeto zamieszcza Union w wczorajszym swym numerze, co następuje: „Mówią w Paryżu wiele o p. Spuller, przyjaciel Gambetty, prefekt obrony narodowej, redaktor République Française, deputowany lewicy, nie ma być Francuzem. Nie dopełni on, jak mówią, jako syn ojca cudzoziemca formalności, potrzebnych do naturalizowania się, t. j. nie dopełni obowiązków każdego Francuza, a na czele których się znajduje służba wojskowa. Zawezwana po kilka razy République Française o podanie objaśnień, roztropnie zamilkła. Czy milczenie to potwierdza oskarżenie? Można by tajemnicę jeszcze dalej odsłonić i dodać kilka słów o rzekniku, osiadłym w Scurre (Côte d'Or) Bañeżyku Spullerze. Deputowany tegoż nazwiska jest mężem, który głosował za nieważnością wyboru księcia de Lucinge-Francigny, ponieważ dzielnego tego szlachcica oskarżono, że pozostawał w austriackiej służbie wojskowej. Ostatnia uwaga: Pan Spuller liczy dopiero 30 lat. Jeżeli chce być naszym rzeczywistym ziomkiem, to niech zażąda, ażeby go wcielono do którego z pułków, w którymby obowiązki swemu służenia w wojsku zadośćczynił. Przyznajemy mu przytem prawo, jak naturalna, do składania egzaminu, potrzebnego do jednorocznej służby.“

Wielkie wrażenie robi tu następujące oświadczenie Figara: Paczkę numerów Figara zwrócono nam z Carogrodu z następującą uwagą: „Z rozkazu ambasadora aresztowane obłożone.“ W numerach, które dziennikowi Figaro zwrócono, znajdowały się doniesienia jego korespondenta o okrucieństwach, popełnionych w Bułgarii przez Turków. Zapewne rząd turecki zażądał od ambasadora francuskiego, ażeby numerami owe nie zostały rozdane.

Generał d'Abzac, adjutant marszałka-prezydenta Mac Mahona, powrócił z Berlina, również przybył tu wczoraj wieczorem książę Hohenzollern, ambasador niemiecki u rządu francuskiego.

August Netzer, długoletni współpracownik Presse Girardina i założyciel (1861) dziennika Temps, urodzony w Kolmarze w Alzacji w roku 1820, umarł w Bazylei, gdzie od roku 1871, odstąpiwszy kierownictwo dziennika swego p. Scherer, zamieszkał.

Senator de Tocqueville zapadł ciężko na zdrowiu.

Rosyjska korweta zawinęła pod rozkazami kapitana Chairów z księciem Gagarinem na pokładzie z Kopenhagi do portu w Brest. Książę, który z adjutantem swoim na krótki czas na ląd wysiadł celem pokrzepienia się, wznosił toast na cześć Francji i armii francuskiej, na co odpowiedziano wzniesieniem okrzyku na cześć Rosji, przy czem muzyka grała rosyjski hymn narodowy.

Marszałek Mac Mahon uda się w tych dniach do Lyonu, którego rada komunalna uchwaliła już potrzebne fundusze na przyjęcie prezydenta Rzeczypospolitej.

Pana Worm, profesora przy szkole realnej w Rennes, upoważnił rząd do reprezentowania Francji na statystycznym kongresie w Peszcie.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Po przeszyty dwutygodniowym wycieczku od czasu zdobycia Kniażewacu i zajęcia Sajczaru przeszli generałowie turecy, operujący na północno-wschodnim krańcu Serbii, do kroków zaczepnych. Dnia 16 b. m. wyruszywszy Ahmed Ejub basza z Kniażewacu, pomaszerał w kierunku

południowym, a nie jak ogólnie przypuszczano, drogą ku Bani, dokąd był dla zamaskowania swego pochodu jeden wysłał oddział. Po dwóch dniach marszu, a więc 18 b. m., napotkał Serbów pod Rswici (?), którzy po słabym oporze cofnęli się w kierunku północnym w góry Ozren-Planina. Miejscowość ta leży tuż pod Aleksinacem, w pobliżu doliny Morawy. Drogę od Rswici aż do Aleksinacu przebyć można w cztery godziny. Obliczono dobrze, że w dniu 19 b. m. przyjdzie do większej bitwy, nie wiadomo tylko, czy pod Aleksinacem, czy pod Banią, zależało to bowiem od operacji, do jakiej zdecydował się główny sztab serbski. Jak się dzisiaj wykazało, atak nastąpił od strony południowej na Aleksinacz. Jeżeliby tu Turcy odnieśli zwycięstwo, armia serbska uległaby musiała. Według belgradzkiego telegramu z dnia 20 b. m. spędzili Turcy w 20,000 żołnierza wysunięte forpocztę serbskie pod Supowaczem i Galisnicą, leżącą cztery godziny drogi od Aleksinacu i zmusili je do odwrotu, poczem z wielką gwałtownością uderzyli na gros korpusu serbskiego pod Teszycą, położoną więcej ku północy blisko półtrzeciej godziny drogi od Aleksinacu. Atak ten, jak doniósł telegram belgradzki, został odparty. Walka trwała od 4 rano aż do 4 po południu i skończyła się, jak urzędowy telegram serbski utrzymuje, odparciem Turków aż do granicy. Trzecią bitwę stoczono dnia 18 b. m. na północ od Sajczaru pod Kopyrnicą. Była to jedynie walka pomiędzy obydwa przednimi strażami nieprzyjacielskimi. Serbowie, pozostawiając 120 zabitych na placu boju, cofnęli się, jak to już turecki telegram z Widdynia doniósł, do Negotynu.

Do dziennika Temps telegrafują, że Leszjanin podzielił swój korpus na dwie części; jedna 16,000 ludzi z 30 działami stoi pod Łukowem, na drodze, wiodącej od Sajczaru do Paraczynu, druga, 8,000 ludzi, pod Brestowaczem na drodze ku Milanowacowi. Osman basza przejdzie dopiero do kroków zaczepnych, skoro nadejdą mu posiłki z Widdynia.

Jedną z głównych przyczyn, które tak długo powstrzymywały wodzów tureckich od operacji wojennych i nie dozwalały im przejść do kroków zaczepnych, była, jak donoszą z Widdynia do Polit. Corresp., trudność w zaprowiantowaniu armii. Na całej przestrzeni, którą obecnie zajmują korpusy tureckie, mimo najstaranniejszej rekwiizycji, nie zgoda znaleźć nie można. Wszystkie artykuły żywności sprowadzać trzeba było z prowincji tureckich. Z Widdynia idą codziennie transporty mąki miodu i mięsa skopowego Dunajem aż do Florentynu, zkąd artykuły te sprowadzane bywają do Sajczaru, gdzie urządzono wielkie magazyny. Na targach w Tulczy, Ruszczuku, Galaczu i Brailli zakupuje intendentura turecka zboże i owies od liwerantów, którym płaci część gotówką, część kwitami dwunastoprocentowymi.

Dzienniki angielskie podają list znanego sekretarza angielskiej ambasady w Carogrodzie, pana Barynga, pisany do członka parlamentu i redaktora pisma Athenaeum, p. Dilke.

W liście tym potwierdza p. Baryng wszystkie okrucieństwa, jakich się dopuszczali baszybożuki i Czerkiesi w Bułgarii. Według statystyki w piśmie tem ipodanej spalili oni 70 wsi, liczba zamordowanych Bułgarów dochodzi do 20,000 osób. Mordercy dopuszczali się wszelkiego rodzaju zbrodni; hańbienie niewiast było ogólnie. Trudno sprawdzić, czy i Bułgarowie dopuszczali się mordów i okrucieństw. Zostało i wielu Turków zabitych, ale miało to miejsce podczas walki. Władze tureckie podają liczbę swych zabitych na 200, cyfra ta będzie jednak za niską. Zresztą nie można dowiedzieć, aby gdziekolwiek zamordowali Bułgarów choć jedną kobietę, lub dziecko tureckie. Nie podpalali oni też nigdzie wsi, ani mieszkań przez Turków, a w ciągu dni czterech, po wybuchu powstania, oddała każda miejscowość bułgarska broń, jaką posiadała; mimo to nie poprzestali baszybożuki i Czerkiesi rabować i mordować. Powstanie bułgarskie było też zorganizowane i wybuchło wczesnie. Bułgarowie mieli słuszne powody do powstania: Władze tureckie uwięziły najznakomitszych mieszkańców wsi, w których wszęszło się powstanie, i odstawiły ich do tatarskiego Bazarzyka, Filipopolu i Adrianopolu, gdzie ich wtrącono do więzienia. Wielu z nich zmarło, wielu powieszono, resztę osadzono na długoletnie więzienie. Wali Adrianopolu opowiadał panu Baryng, że w tamtejszych więzieniach siedzi dotąd 200 Bułgarów. Więzienia są czyste, ale przepelnione. W Filipopolu zasiadają dotąd dwa sady pod prezydencją Selima Effendi'ego, które są czystą parodią sądownictwa. Podczas bytności pana Barynga powieszono tamże cztery osoby, pomiędzy temi jednego popa. Sędziowie starają się jak najwięcej wciągnąć do śledstwa popów i nauczycieli, o których mniemają, że najwięcej przyczynili się do powstania.

Kölnische Ztg. zamieszcza list ministra Risticza, w którym tenże dowodzi, że wszystkie wiadomości o okrucieństwach, podawanych przez dzienniki europejskie, są prawdziwymi.

Rząd książęcy — pisze minister — powiadomił dowódcy korpusów, że wojska tureckie dopuszczają się nadużyć, które dzisiejszej wojnie nadają cechę barbarzyńską. Rząd, sądząc, że okrucieństwa dopuszczali się Turcy w niektórych tylko miejscach, postanowił zachować w tej sprawie milczenie. Wykazało się przeciwnie, że są one ogólne. O tem przekonał się Risticz podczas swego bytności w obozach serbskich, że wiadomości dotyczące mordów tureckich, uważane przez rząd turecki za przesadzzone, są prawdziwymi. Wszystkie wsi, przez które wojsko tureckie przechodziło, leżą dzisiaj w ruinach. Nawet kościołów nie oszczędzono; Turcy strzelali do nich z dział. Urzędowe telegramy tureckie zwalają winę tego na serbskie oddziały ochotnicze. Tymczasem faktem jest, że oddziały te nie mają artylerji. Władze tureckie nie mogą też zaprzeczyć, że utworzono bandy baszybożków i czerkiesów, które używały petroleum do podpalania budynków. Prawdę faktu tego stwierdzili oficerowie serbscy i pułkownik Horwatowicz. Na czele band tych stoją oficerowie z wojska regularnego. Wojska tureckie zabierały niewiasty i dzieci w jasyr i dotąd wiadomo, co zostały one w niewola sprzedane, czy znajdują się w barakach tureckich, lub czy zostały pomordowane. Rząd turecki prowadzi wojnę w sposób barbarzyński, niegodny 19 wieku, obraża uczucie moralności i ludzkości. Pomiędzy jeńcami, zabranymi w okolicy Widdynia przez Ser-

bow, znajduje się 12 rozkutych galerników, których przyjął do szeregu. Takich to ludzi widzie Turcy do wojny przeciwko Serbom. Turcy nie zezwalają na pochowanie poległych. Po bitwie 18 z. m. pod Wielkim Lzworem wysłał Leszjanin parlamentarza do Osmana baszy, ażeby pozwolił na pogrzebanie poległych. Osman nie przyjął parlamentarza i tak ciała poległych pozostały na pobojowisku. Rannych Serbów zrabowali, pokaleczyli lub pomordowali żołnierze tureccy. Od czasów Dżengiskana nie widziała Europa podobnego barbarzyństwa. Rząd turecki prowadzi wojnę exterminacyjną, zamierza wypędzić naród Serbski.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 21 sierpnia. Na powitanie cara rosyjskiego w Warszawie, którego przybycia spodziewają się tamże w dniu 30 b. m., wysłał cesarz austriacki generała kawaleryi, hrabiego Neipperga.

Peszt, 22 sierpnia. Dziennik urzędowy donosi, że cesarz austriacki przyjął pismo, w którym minister handlu, Symony, prosi go o dymisję, że tenże pozostaje jednak, stóśownie do żądania, tymczasowo w swoim urzędzie.

Haga, 21 sierpnia. Jak dzisiejsze ranne donoszą dzienniki, nie podjął się Kappayne utworzenia nowego gabinetu.

Sztokholm, 22 sierpnia. Cesarz brazylijski przybył wczoraj tu dotąd.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Obłożone aresztem majątki katolickich probostw z Międzyrzeczu, Brojczach, Pszczewie, w powiecie międzyrzeckim, Pańlowicach, w powiecie wschowskim, Rakoniewiczach, w powiecie babimostkim i Niemieckim Wilkowie, w powiecie wschowskim, oddano pod administracją odnosnych dozorców kościelnych.

Karyer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Pomocnika prokuratoryi Kroegera w Malborgu mianowano rzecznikiem przy sądzie powiatowym w Flensburgu i zarazem notaryuszem w obwodzie sądu apelacyjnego w Kiel, przeznaczając mu Flensburg na miejsce zamieszkania.

* Zebrania przedwyborcze:

W Obornikach 27 sierpnia o 5 1/2 po południu w lokalu pana Rakowskiego.

W Kościanach dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu.

W Ostrowie w hotelu Langiego dnia 28 sierpnia o godzinie 2 po południu.

* Oredownik dowiaduje się, że burmistrz miasta Buku nie pozwolił przebywać w mieście tem p. Andrzejewskiemu, który przez pewien czas był odpowiedzialnym redaktorem Oredownika i który w Buku odwiedził znajomych. Burmistrz miał p. A. posadzać, że przybył jako agitator Oredownika w sprawie wyborczej, i sam go przesłuchiwał a potem kazal nad nim czuwać policyantowi, póki z miasta nie wyjechał. — Spodziewamy się, że p. burmistrz wyświeci tę sprawę, myślimy, że tu zaszła jaka pomyłka co do osoby, bo niepodobna, aby nie było wolno przebywać w jakim mieście obywatelowi, nie będącemu pod dozorem policyi i aby można go wydalili, nie wytaczając mu procesu, bez powołania sędziego lub prokuratora, aby policya mogła sobie samowolnie postąpić.

* Wczoraj o 6 1/2 rano zasnął w Bogu śp. Wiktorja z Zioloekich Rymarkiewiczowa, żona nestora naszych profesorów, p. dr. prof. Jana Rymarkiewicza, którego nazwisko ze czcia wspominać liczne zastępy wychowanej przez wielkopolskiej młodości. Zmarła s. p. Wiktorja była niewiastą cichych cnót i zasług, które w ukryciu położyła około biednych naszego miasta. Długoletnie cierpienia zlamaly siły jej ciała, ale spotęgowały jeszcze więcej jej chrześcijańskiego ducha cierpliwości i pokory. Zapisując jej nazwisko ze czcia, wyrażamy nadzieję, że zwłoki jej jutro liczy orszak do grobu odprowadzi.

* Przez tutejszy dworzec kolei żelaznej przechodzić będzie dziś wieczorem nadzwyczajny pociąg z 950 beczkami po 25.5 kilograma gruboziarnistego prochu z Nisy do Gdańska dla tamtejszego składu artylerji.

* Z obrotu królewskiej rejencji w Poznaniu wydalono w pierwszym kwartale b. r. 16 cudzoziemców za granicę i to po większej części za wałesanie się i żebranie. Z tych odstawiono do Królestwa Polskiego 15 a do Austrii 1.

* Przełożonym urzędów telegraficznych I klasy nadany został rozkazem cesarskim tytuł „dyrektorem telegraficznych“ a obwodowym dozorcą urzędnikiem telegraficznym tytuł „inspektorów telegraficznych“, tudzież ranga dyrektora, odnośnie inspektora poczty.

* Najwyższy trybunał w Berlinie rozstrzygnął, że jeżeli jaki sługa, wstępując do służby, nie chce nowemu swemu państwu okazać zwolnienia go ze służby przez dawniejszych swych chlebodawców przez przedłożenie świadectwa uwalniającego go ze służby, lub książeczki służbowej, natenczas wolno nowemu państwu zerwać zawarty z nim układ i natychmiast go wydalili.

* W rejestrach stanu cywilnego w Poznaniu zapisano w tygodniu od dnia 13 do 19 b. m.

I) 55 nowonarodzonych dzieci (7 więcej, niż w zeszłym tygodniu) i to 34 płeć męskiej i 21 żeńskiej, pomiędzy temi 7 z nieprawego łoża; jedno bliźnięta.

II) 44 wypadki śmierci (1 załtem mniej, niż w zeszłym tygodniu). Liczba narodzonych przewyższa liczbę umarłych o 11. Z zmarłych było płeć męskiej 28, żeńskiej 16, a pomiędzy nimi 25 dzieci niżej roku; dwoje dzieci przyszło nieżywe na świat.

III) 10 kontraktów ślubnych, i to 1 pomiędzy protestantami, 4 pomiędzy katolikami, 1 pomiędzy starozakonnymi i 4 pomiędzy stronami różnych wyznań. Pomiędzy narodzonymi pochodziło 12 z małżeństw protestanckich, 36 z katolickich, 3 z starozakonnych i 4 z mieszanych. Z 44 umarłych wynosiło 34 religia katolicką, 7 protestancką i 3 mojżeszowego wyznania.

* Kradzieże. Pewien młodzieniec z Rakoniewic odniósł do schowania, przed mniej więcej tygodniem, parobkowi w jednym z tutejszych hotelów kufer podróży z bielizną, rzeczami do ubioru, świadectwem z gimnazjum głogowskiego, uprawniającem go do jednorocznej służby wojskowej, i metryką. Kiedy po swym powrocie onegadż z Rakoniewic zażądał od owego parobka swego kuferka, ten oznajmił mu, że kuferek jego zaginął. Nie ulega wątpliwości, iż tu zachodzi albo kradzież, albo też przeniewienie się. — Agronomowi z Prusiewca, w powiecie średzkim, skradziono wczoraj z zamkniętego pokoju przez wła-

manie się srebrny zegarek ankrowy z obwódką złotą, czarny żakiet, szaraczkowy surdut, trzy pary butów i powłoki na posciel. Złodziej wszedł do pokoju oknem i zażądał od dzierżawcy tam się znajdującego kluczy do szafy, nie otrzymawszy jednakże tychże, drzwi do szafy wyłamał.

* W Grabowcu p. Szamotułami wykopal robotnicy przy naprawianiu śluzu do młyna w głębokości 10 stóp parę rogów, które się rozpadły. Widocznie należały one wraz z zalezioną czaszką do jednego zwierza. Oddalenie pomiędzy końcami rogów wynosi 1 metr; cała długość 0,61 metra. Prawdopodobnie są to szczątki żyjącego w tamtejszych lasach przed wiekami żubra.

(n.) Krobia, 20 sierpnia. Przed dwoma tygodniami wybuchł tutaj i to w samym środku miasta, bo w Ryнку ogień. Pokazało się przy tym, że magistrat nie postarał się o jakąkolwiek, choćby najwyczerpięszą organizację straży ogniowej. Kiedy bowiem płomienie ognia buchały już wysoko w górę i całe miasto, jakby wielką plomieniąjącą pochodnią oświetlone, a przerażającym rozgłosem „gora“ i jękiem ludu zaalarmowane zostało, nie było nikogo, kto by z obowiązku założył konie do jednej lub drugiej sikawki albo do cebrów do wody. Szczęście chciało, że przejeżdżał ktoś w tej chwili ulicą. Lud, zatrwożony niebezpieczeństwem grożącym, zatrzymał konie i założył takowe do jednej sikawki, podczas kiedy do drugiej wprzął się lud, sam i założył ją na miejsce ognia. Z dobrej woli założył ten i ów konie swe do drybusów, by dowieść do sikawek wody. Wszakże daremne były dobre ich chęci. Drybusy bowiem, porozszychane, w drodze już po wodę lub z wodą porozsypany się lub koła rozleciały. Nie było też ani przygotowanych wełbórków, drabin, haków i t. p. Bo pana dyrygenta magistratu nie było w domu. Dzierżył on bowiem kilka urzędów, a mianowicie urząd komisarza obwodowego i dla tego rzadko siedzi w domu. Nie było więc nikogo, kto by z urzędu komendy obrony pokierował i stanął na czele. Żandarm nawet wiele czynnym być nie mógł, stary to bowiem już człowiek, i trudno żądać wiele od niego. Tem większe też biednemu miastu naszemu groziło niebezpieczeństwo. Nie było bowiem ratunku. Połowa przynajmniej, jeżeli nie znaczniejsza część a może całe miasto musiałyby być spalone w plomieniach, gdyby lud nie był wyciężył wszystkich sił, ażeby zniszczeniu grożącemu zapobiedz, a przedewszystkiem, gdyby nie cisza największa, jaka w tej chwili panowała w powietrzu, lub gdyby ogień ten był wybuchł nieco później w nocy. Bóg widocznie wiele był laskaw na biedne miasteczko nasze. Setki rodzin byłyby dzisiaj bez dachu i utrzymania. Ze strony bowiem tych, którzy mają obowiązek, nie zrobiono nic zgoła, co by do obrony posłużyć mogło i co jest w takim razie niezbędnie potrzebnem. To też na wiadomość o strasznym niebezpieczeństwie, jakie spotkało Święcichowę, wielka padła tręga na mieszkańców tutejszych i spodziewać się należy, że spowodują magistrat do zorganizowania jakiejś takiej straży ogniowej, o ile taka w miasteczku naszym da się urządzić. Tem więcej się zaś tego spodziewać trzeba, że już w czasie ognia dyrygent magistratu cierpliwie musiał słyszeć wyrzuty, iż dla obrony miasta nie a nie nie zrobił, choć za jego rządów trzeci to już w mieście naszym ogień. Ze też to korespondent nasz powiatowy do Posener Ztg., zajmujący się wszelkimi wiadomościami w powiecie, same tylko zna pochwały dla obecnego magistratu w Krobi a żadnej nagany, gdy na nią zasłuży!

Przy tej sposobności donoszę, że tak w mieście naszym jak i w Gostyniu i okolicy całej wszyscy bardzo są ciekawi, co też wysoka Regencya względem pewnego małżeństwa rozporządzi. Pokazało się bowiem, że małżonkowie pewni z okolicy zapisani zostali jako tacy do rejestrowania stanu cywilnego bez poprzednich publikacji zapowiedzi lub dyspensy od nich. Małżonków tych postraszono, że ślub ich wobec prawa nieważny, że dzieci ich mogą być przy jakimżeś spadku uważane za nieuprawnione i że dla tego małżonkowie ci udat się mieli z prośbą do wysokiej Regencyi o spowodowanie odnośnego urzędnika stanu cywilnego, ażeby uzupełnił to, czego przy ślubie wedle przepisów prawa niedostawało. Wszakże ciekawość ta usprawiedliwiona, boć czyż to pierwszy u nas przykład tego rodzaju? Zdaje się, że tu wielkie zaszło pogwałcenie prawa i to ze strony urzędnika, który ma być stróżem prawa. Wiadomością, cokolwiek wysoka Regencya postanowi w tym względzie, nie omisszkan podzielić się z Wami a przez Was z publicznością naszą.

* Trzysta marek nagrody zostało wynaczonych dla tego, który wykryje sprwęce pożaru w Motylce pod Piłą.

* Na pogorzeltów w Święcichowie uchwalili reprezentanci miasta Wsochowy 300 marek subwencji, natomiast nie dali ani grosza na obchodzenie uroczystości Śedańskiej. Postępek ten reprezentantów miasta Wsochowy powinien za wzór posłużyć reprezentantom i innym miast. Odsładzać bowiem nędzę nieszczęśliwych jest pierwszym obowiązkiem tak pojedynczego człowieka, jak i korporacyi.

* W Inowrocławiu wybuchł dnia 20 b. m. na przedmieściu Toruńskim ogień, który pięć domów zamienił w perzynę.

* W Brodnicy zdawał w dniu 20 b. m. poseł Łykowski wobec około czterechset słuchaczy sprawę z czynności Koła polskiego w ukończonych legislaturze sejmowej. Mówca jasno w dwugodzinnym przemówieniu wyłożył wszystko, co się do sejmku odnosi i jakie tam zapadły uchwały i ustawy.

* Wystawa chmielu w Nowym Tomyslu zapewne się w tym roku nie odbędzie, ponieważ jedynie nadzwyczaj lichego żniwa spodziewać się można.

* Przez Mysłowice przejeżdżało dnia 11 b. m. 83 podoficerów rosyjskich, udając się do Serbii na plac boju.

* W Toruniu zapaliła się zeszłej niedzieli sucha trawa na wałach fortecznych przy braniu św. Jakoba. Podobno ogień wzniesił, jak donosi Gazeta Toruńska, wiatr z porzuconego cygara. Wypaliło się może pół morgu suchej trawy. Wojsko stanęło zaraz do pomocy, która była tem potrzebniejsza, ile że w bliskości ma być skład prochu na ładunki chwilowo przeznaczonego.

* W Lubicya na wybudowaniach zgorzała w sobotę stodoła z zbożem. Właściciel był w Toruniu, aresztowano go przeciwie dla podejrzenia, że z jego namowy ogień podłożony. (Gaz. Tor.)

* W Małych Radmierzycach pod Lubawą powiła żona ogrodnika na raz czterech synów.

* W Bytomiu, na Górnym Szlaku, przytrzymała policya 12 wółów, przypędzonych wbrew zakazowi z Królestwa Polskiego, i sprzedała je za 400 talarów.

* Do gimnazjum w Opolu uczęszczało w roku szkolnym 1875/76 305 uczniów, z tych było 144 katolików, 100 protestantów i 61 mojżeszowego wyznania.

* Ks. dr. Treibel, dyrektor katolickiego seminarjum nauczycielskiego w Braunsberdze, jeden z tych duchownych, którzy przeszli na starokatolicyzm przeniesiony został na dyrektora szkoły głuchoniemych w Berlinie. Zresztą dr. Treibel od wystąpienia swego z kościoła katolickiego wstrzymywał się od wszelkich czynności kapłańskich, mszy nie miewa, a zapuszczywszy brode, żyje sobie na uboczu.

(Gaz. Tor.)

* Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 24 sierpnia, Bartłojmieja ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 57. Zachód o godzinie 7 minut 6.

Długość dnia 14 godzin 9 minut.

Wypadki historyczne. 1109 Napad zdraździeki Niemców pod Głogową. — 1412 Ogłoszenie wyroku w sprawie Krzyżaków. — 1422 Zdobycie Golumbia. — 1447 Otwarcie sejmku w Piotrkowie. — 1555 Pierwszy zbor dyssydentów w Koźminku. — 1656 Pobicie Szwedów pod Trzemeszkiem. — 1675 Zwycięstwo nad Nuradynem pod Lwowem. — 1675 Obrona Trębawli. — 1772 Austriacy zajmują Wieliczkę.

